

Małgorzata Szlachetka  
m.szlachetka@kurierlubelski.pl

Raport, Gliksztein, Krzeszowiec, Rapaport-Gliksztein, Weber, Jarkoni - to nazwiska, które nosiła jedna kobieta. Była w niej potrzeba opisywania tego, co ją spotkało. Wojenne wspomnienia są dziś w archiwach Żydowskiego Instytutu Historycznego, w Państwowym Muzeum na Majdanku i Yad Vashem. - Ida Gliksztein swoje losy opisała w co najmniej siedmiu wersjach, czasami powtarzała niektóre fragmenty - podkreśla historyk dr hab. Adam Kopciowski, szef Zakładu Kultury i Historii Żydów UMCS. - W jednym z pamiętników sięga do dzieciństwa spędzonego w Józefowie nad Wisłą, przed przyjazdem do Lublina. W innym tekście wspomina o śmierci swojej córki w Izraelu, co miało miejsce w 1995 roku. Pisała przez całe życie - dodaje dr hab. Adam Kopciowski.

Najstarszy i najobszerniejszy jest rękopis spisany w dziewięciu zeszytach (224 strony odrębnego tekstu), jaki Ida Gliksztein spisywała po polsku, kilka lat po wojnie (jest na nim data 1947). Dzisiaj dokument przechowywane jest w Instytucie Historycznym w Warszawie.

Już pod koniec lat 40. tekst był przygotowywany do druku. - Bo do wersji spisanej odrębnie dołączona jest krótsza, masywniejsza, oceniona w duchu epoki. Autorka albo redaktor pominieli niektóre fragmenty, m.in. opisy stawiające w złym świetle poszczególnych członków Judenratu czy antysemitki reakcje części polskiego społeczeństwa. Słowo „Ukraińcy” było zamieniane na „nacjonalistów ukraińskich” - opisuje historyk Adam Kopciowski.

Ida Gliksztein pisała szczerze o tym, co widziała i słyszała. Dr Marek Alten, zastępca przewodniczącego, a potem przewodniczący lubelskiego Judenratu (podporządkowanej Niemcom administracji getta) został przez nią scharakteryzowany tak: „człowiek bezduszny, oschłego serca, bezduszny formalista, bardzo gorliwie służył Niemcom, nie miał ni oka ni ucha dla niedoli żydowskiej”. Nie lepiej na tym tle przedstawiał się drugi zastępca przewodniczącego Judenratu Salomon Kestenberg. Ida Gliksztein przytacza taką historię powtarzaną w lubelskim getcie. Gdy jeden z Żydów zwrócił się do Kestenberga z prośbą o jakąś informację, usłyszał w odpowiedzi: „Słuchaj, bracie, czy do wojewody lubelskiego też śmiałyś podejść na ulicy?”

„Do tego stopnia władza uderzyła judenratnikom do głowy, odbierając im trzeźwy pogląd na rzeczy. Koncesje, papierki, przywileje! Tym Niemcy usypiali ich” - tak nasza bohaterka skomentowała tę scenę w swoich powojennych wspomnieniach. Mając już wtedy świadomość, że żaden z tych, z pozoru uprzywilejowanych, mężczyzn, nie został przez Niemców oszczędzony.

# Siedem żyć Idy Gliksztein

• „A co pani robi, jeśli pani zabiorą wszystko, nawet to palto, które pani ma na sobie?”. „Nie, to niemożliwe - odpowiedziałam. - Dlaczego mają to zrobić, na co im moje palto, przecież ono jest moją własnością”.



Ida Gliksztein z mężem Mojżeszem Boruchem i synem Aleksandrem Jehudą. Zdjęcie zostało zrobione w Lublinie

## Nie wiem, jakim cudem uniknęliśmy śmierci

Rozdział „Wrzesniowe dni” zaczyna się od słów: „Lublin robił wrażenie wielkiego mrowiska, w które ktoś kij wsadził”.

Ida Gliksztein pisze o pierwszych reakcjach lublinian na wybuch wojny, fałt uciekinierów i niemieckich bombardowaniach miasta z 9 i 15 września 1939 roku. „Nad moją głową pojawił się samolot tak nisko, że gdy spojrzalam w górę, widziałam dobrze twarz lotnika. Kule, jak brzące ogniste osy, krążyły dookoła mojej głowy. Ostatni błysk przytomności rzucił mnie w pokrzywy, gesto w tym miejscu rosące i pociągłam za sobą dzieci. Dwuletnia moja córeczka z płaczem protestowała, bo pokrzywy parzyły jej buzię. Niemiecki zbój wciąż nad nami krążył strzelając seriami. Nie wiem, jakim cudem uniknęliśmy śmierci” - pisze Ida Gliksztein.

W dniu wybuchu wojny Ida, a raczej Al-ta Iski, to takie było jej żydowskie imię, którego używała przed i w czasie II wojny, była żoną Mojżesza Borucha Glikszteina, urzędnika Izby Rzemieślniczej w Lublinie. Byli jedenaście lat po ślubie. Syn Aleksander Jehuda miał dziewięć lat, a córka Ruth dwa latka. Mieszkała przy ulicy Wyszyńskiego 20 (dziś Niecała 20). - To był dobry adres. Glikszteinowie za sąsiadów mieli adwokatów i lekarzy - komentuje dr hab. Adam Kopciowski.

Z zawodu była nauczycielką, ale tuż przed wybuchem wojny raczej nie pracowała. Nie udało się też ustalić, w której z lubelskich szkół lub szkółek uczyła.

Ida Gliksztein w swoim pamiętniku cytowała taką rozmowę ze swoją sąsiadką, jaką zapamiętała z początku wojny: „A co pani robi, jeśli pani zabiorą wszystko, nawet to palto, które pani ma na sobie?”. „Nie, to niemożliwe - odpowiedziałam. - Dlaczego mają to zrobić, na co im moje palto, przecież ono jest moją własnością”. Na kolejnej stronie odnotowała dzień 9 listopada 1939 roku, w którym odbyła się pierwsza duża akcja wyrzucania przez Niemców Żydów z mieszkań. Za płażowaniem domów poszło rabowanie sklepów żydowskich. Niemiecy oficerowie - jak stwierdza z ironią autorka wspomnień - „szaleli na punkcie waliz, bo wszak trzeba było urlop zapakować, gdy się wyjeżdżało na ulpy do Vaterlandu”.

W październiku 1940 roku rodzina została wyrzucana z trzykondygnowego mieszkania przy ulicy Wyszyńskiego 20 (dziś Niecała) do dwóch pokoi na ulicy Probstowo 7. Tutaj również nie było bezpiecznie. Zimą 1940 roku, gdy po dwugodzinniej nieobecności kobieta wróciła do domu, zastała gołe ściany. Meble, pościel i obrazy zabrali gestapowcy, zajęchawszy na rabunek autem. Co prawda upomniała się o skradziony majątek, ale szans na jego zwrot nie było żadnych. W marcu 1941 roku Glikszteinowie gnieździł się już w jednym pokoju przy ulicy Probstowo 10. „W stosunku do tysięcy innych ludzi mieszkaliśmy jeszcze komfortowo, bo już wszędzie w jednym pokoju mieszkali trzy, cztery rodziny” - zanotowała w powojennym pamiętniku.

Najgorsze dopiero miało nadejść. 24 marca 1941 roku niemieckie władze okupacyjne wydały zarządzenie o utworzeniu getta na Podzamczu. Żydzi z innych części miasta musieli przenieść się w jego granice. - Niektórzy pracownicy Judenratu mogli pozostać poza gettem. Ten przywilej objął również rodzinę Idy, ponieważ jej mąż został zatrudniony w Wydziale Pracy Przymusowej Mężczyzn, jako kierownik - wyjaśnia Adam Kopciowski. - Relacje Idy Gliksztein są wyjątkowe z jeszcze jednego powodu. Ich

Z ocenzonej w wojnie wersji zostało też wyrzucone nazwisko Szamy Grajera, konfidenta gestapo, który w pamięci lubelskich Żydów zapisał się jako najgorzej.

Pamiętnik w wersji z ŻIH zostanie w tym roku wydany w Lublinie.

Gdy zapadła decyzja o przygotowaniu wydania pamiętnika, zaczęliśmy szukać spadkobierców. Udało się dotrzeć do wnuka Idy Gliksztein. Aleksander Guri wyraził zgodę na publikację i bardzo się ucieszył, że

taka będzie. Niezwykłym materiałem są zdjęcia z archiwum jego rodziny - mówi Joanna Zętar z Ośrodka Brama Grodzka - Tęcza NN w Lublinie, który wspólnie z ŻIH przygotowuje wspomnienia Idy Gliksztein do druku. Premiera w listopadzie tego roku.

To najbardziej dokładna, a jednocześnie najdłuższa relacja dotycząca obu gett w Lublinie: tego utworzonego przez Niemców na Podzamczu i drugiego, na Majdanie Tatarskim - podkreśla historyk Adam Kopciowski.

REKLAMA 007243624

**USLUGI ELEKTRYCZNE**

Świadczymy usługi w zakresie:

- pomiary elektryczne
- instalacje elektryczne
- instalacje piorunochronne
- pomiary natężenia oświetlenia
- automatyka bram
- domofony, wideodomofony

**LECH-TECH**

**Leszek Zdybicki tel. 660 761 401**

autorka w czasie wojny była osobą dobrze poinformowaną, wiele rzeczy słyszała przecież od męża zatrudnionego w Judenracie - podkreśla Kopciowski.

W nocy z 16 na 17 marca 1942 roku rozpoczęła się likwidacja getta na Podzamczu. Żydzi wywożeni byli na śmierć do obozu zagłady w Bełżcu. „Ludzie kryli się w lochach, w piwnicach, dokąd nie docierał najmniejszy promyk światła. Wielu ukryło się u znajomych Polaków w mieście. Sądzone, że to będzie taka sama akcja, jak każda inna, że po upływie kilku dni się skończy” - relacjonowała Ida Gliksztejn. Likwidacja getta na Podzamczu trwała miesiąc.

Ci, którym Niemcy w razie odroczyli wyrok śmierci, mieli przenieść się do nowego getta, na Majdan Tatarski. Ida Gliksztejn była wśród nich. Teren został otoczony podwójnym rzędem pali przeplatanych drutem kolczastym. To miało być tzw. wzorcowe getto, dlatego Niemcy kazali Żydom uprawiać ogródki. „Mnie przypadł w udziale bodaj największy ogród na Majdanie. Od świtu do zmroku pracowałam, bo tylko w ten sposób mogłam stłumić ból po utracie dwóch siostr i dwóch braci” - pisała Gliksztejn.

Rozeszła się fama, że na Majdanie Tatarskim uda się przetrwać, skazani chwytały się nadziei. Przekradali się tu także ci, którzy do tej pory ukrywali się po aryjskiej stronie albo uciekinierzy z getta warszawskiego.

Ostateczna likwidacja rozpoczęła się 9 listopada 1942 roku, poprzedzały ją kolejne selekcje. Ida Gliksztejn nie zginęła, bo pod wpływem impulsu skoczyła z dachu, lądując między dwoma rzędami kolczastego ogrodzenia. Przeszła przez druty, a potem biegiem rzuciła się między domy

### Pamiętnik Żydów z Lublina

Pamiętnik, w którym Ida Gliksztejn opisuje wojenne losy swojej rodziny, kreśląc przy okazji historię końca świata lubelskich Żydów, zostanie opublikowany w listopadzie 2017 roku. To jedno z wydarzeń związanych z obchodami 700-lecia lokacji Lublina. Ośrodek Brama Grodzka - Teatr NN, główny wydawca relacji, chce w ten sposób także upamiętnić 75. rocznicę rozpoczęcia niemieckiej akcji Reinhardt, czyli mordu dokonanego przez Niemców na Żydach z Generalnej Guberni. Jednym z pierwszych rozdziałów tego aktu zagłady europejskich Żydów była likwidacja getta na Podzamczu



► Ida Gliksztejn i Mojżesz Boruch Gliksztejn, stoją w środku

stojące po aryjskiej stronie. Zdjęła opaskę z gwiazdą Dawida, ale musiała jeszcze przejść obok Ukraińców pilnujących getta. Spotkanemu gestapowcowi powiedziała, że wyszła tak wcześniej z domu, bo idzie do lekarza. Uwierzył. - Idzie pomogli koledzy z przedwojennej pracy jej męża. Najpierw ukrywali ją przy ulicy Dolnej Panny Marii, a potem na Sławinku. Postulowała się dokumentami wydanymi na nazwisko Genowefa Krzeszowiec - mówi dr hab. Adam Kopciowski, szef Zakładu Kultury i Historii Żydów UMCS. - Osoba o takim imieniu i nazwisku pochodziła z Zembrzyc. Nie wiemy, jakie były jej losy, być może ktoś dopiero nam je opowie - dodaje Kopciowski.

Do Lublina została także ściągnięta pięcioletnia Ruth, córka Idy, którą matka od-

dała na przechowanie do Nałęczowa. Dziecko trzeba było wywieźć po kilku dniach, bo zainteresowali się nim sąsiedzi. Pomoc w ukryciu dziewczynki zaproponowała wówczas żona sędziego Maria Aleksandra Moszyńska, była sąsiadka Gliksztejnow. Miejsce dla niej miało znaleźć się w prowadzonym przez szarytki sierocińcu przy ulicy Bonifratskiej (dziś Sieroca).

„Dziecko płakało, nie chciało ode mnie odejść, ja ze łzami tłumaczyłam pięcioletniej główce, że tak musi być, że jej tam będzie dobrze, że razem prędzej możemy zginąć. W końcu zgodziła się i ze łzami podała mi lalczkę ze szmatek mówiąc: Weź, mamusiu, na pamiątkę ode mnie”. Następnego dnia dziecko wróciło, bo przełożona placówki zmieniła zdanie. Trzeba było znowu szukać ratunku.

Matce i córce udało się przeżyć wojnę. Mojżesz Boruch Gliksztejn i Aleksander Jehuda zginęli na Majdanku. Prawdopodobnie w dniu 3 listopada 1943 roku, razem z 18 tysiącami Żydów - w czasie największej jednorazowej egzekucji w historii niemieckich obozów koncentracyjnych.

Okupacja niemiecka Lublina skończyła się 22 lipca 1944 roku. Do miasta ścigali ocaleni Żydzi. Ida Gliksztejn była prawdopodobnie jedną z pierwszych osób spisujących ich wojenne relacje, w kamienicy przy ulicy Rybnej na Starym Mieście.

W 1947 roku we Wrocławiu wzięła udział w zjeździe ocalałych lubelskich Żydów. W zbiorach jej rodziny zachowało się zdjęcie z tego wydarzenia. W tym czasie Ida Gliksztejn mieszkała już w Bytomiu, pracując jako nauczycielka w tamtejszym liceum. Na Śląsk wyjechała z córką Ruth. Tam próbowała ponownie ułożyć sobie życie, poślubiła Herberta Webera. Gdy urodziła córkę Anat była już wdową. W tym czasie w oficjalnych dokumentach wciąż używała swojego nazwiska z aryjskich papierów - Krzeszowiec. Tak było bezpiecznie.

Po raz kolejny życie zaczynała w Izraelu, wyjechała z Polski w drugiej połowie lat 50. Po raz trzeci wyszła za mąż, stając się Idą Jarkoni. W Izraelu pracowała w Yad Vashem, zbierając relacje polskich Żydów. Zmarła w wieku 92 lat, w 1997 roku.

- Bardzo ciekawe jest to, że Ida Gliksztejn, jako jedna z ocalałych z Holocaustu, zbierała historie innych ocalałych. Czula taką potrzebę - podkreśla Joanna Żętar z Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN w Lublinie. ●

©